Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁODZ NIEDZIELA 14 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 74

Krwawy pościg na ulicach Łęczycy.

Walka policji z bandytami. — Oblężenie w szopie. — Przodownik Nowicki ranny. — Opryszkom udało się zbiec.

Łęczyca, 14 marca.

Nocy ubiegłej mieszkańcy Łęczycy zostali obudzeni odgłosem silnej strzelaniny.

Niektórzy śmielsi z nich wybiegli w bieliźnie na ulicę i oczom ich przedstawił się doprawdy niezwykły widok.

Oto środkiem ulicy pędziło dwuch ludzi z rewolwerami w ręku, ostrzeliwując się gęsto ścigającym ich policjantom.

Po długiej pogoni, bandytom udało się dzięki ciemnościom nocy zbiec.

Fakt yzebrane na miejscu przez specjalnego wysłannika „Expressu" przedstawiają się następująco:

Przed kilkoma dniami policja powiatowa otrzymała poufną wiadomość że w okolicach Łęczycy gnieżdżą się niedobitki bandy Wawrzyniaka i Bobiaków.

Były herszt tej bandy Władysław Wawrzyniak został zabity podczas walki z policją w Zgierzu, dwaj zaś bracia Bobiakowie zostali unieszkodliwieni po całodziennem oblężeniu w płonącym domu w Eligowie.

Z wielkiej ongiś bandy, pozostali jedyni przy życiu Marjan Wawrzyniak, stryj zastrzelonego w Zgierzu Władysława oraz Stanisław Bębnowski.

Obaj mieli na sumieniu dużą ilość przestępstw, oraz napadów z bronią w ręku, to też od dłuższego czasu byli poszukiwani listami gończymi przez policję.

Kiedy posterunek policji w Łęczycy dowiadział się o ich miejscu pobytu, wysłał na miejsce oddział policjantów z przodownikiem Nowickim na czele.

Policja wytropiła kryjówkę bandytów, znajdującą sę w małej napół rozwalonej szopie i wezwała opryszków do poddania się.

W odpowiedzi na to, bandyci rozpoczęli ostrzeliwać się z 4 rewolwerów.

Oblężenie trwało kilka godzn, wreszcie policja podpaliła szopę.

Bandytom jednak udało się przedrzeć z bronią w ręku przez linję policji.

Rozpoczęła się szalona pogoń.

Bandyci gęsto ostrzeliwali się, biegnąc ciągle bez przerwy.

Podczas wzajemnej strzelaniny został raniony w brzuch przodownik Nowicki który brocząc krwią runął na ziemię.

Bandyci, korzystając z chwilowej konsternacji wśród policji, oddali się znacznie, aż wreszcie dotarli do Łęczycy.

Pościg przeniósł się tedy na ulicę miasta.

Dzięki panującym ciemnościom, udało się bandytom bezkarnie zbiec.

W spalonej szopie, znaleziono wielką ilość amunicji i broni oraz zapasy żywności.

Policja powiatowa prowadzi nad. . . energiczne śledztwo i jest nadzieja, że niedobitkowie tej ongiś groźnej bandy będą unieszkodliwieni.



— Nudzę się wściekle na tym okropnym dancingu!..... Wolałabym iść do cyrku... Tam występuje strasznie odważny pogromca zwierząt. — Wchodzi do klatki z 12 lwami...

— No, ja jestem odważniejszy... przetrzymałem już z tobą 5 lat...

50,000 robotników polskich jedzie uprawiać niemiecką ziemię.

Warszawa, 14 marca.

W najbliższych dniach wyjedzie z Polski do Niemiec 50 tysięcy robotników na roboty rolne. Robotnicy odbędą podróż za legalnym paszportem, wydanym na zasadzie umów zawartych z wer bownikami ziemian niemieckich.

Emigrantom przysługują wszystkie prawa socjalne, zdobyte przez robotników niemieckich.

W ślad za pierwszą partją wyruszą następne aż do wyczerpania kontyngentu, który na rok bieżący wynosi 130 tysięcy osób.

Konie zdychają masowo na Pomorzu.

Niszczy je straszna zaraza

Toruń, 14 marca.

Na Pomorzu pojawiła się nieznana dotychczas choroba koni. Symptomy tej choroby ujawniają się w nagłem osłabieniu zwierzat.

Zarażone konie zdychają zazwyczaj po kilka godzinach.

Środków zaradczych przeciw tej epi demji dotychczas nie znaleziono.

O grozie zarazy świadczy fakt, że w majątku Szumiłowice na Pomorzu padło 60 koni. Epidemja ta czyni podobno wielkie spustoszenia w Niemczech.

Konduktor—zwierzę.

Dopuścił się ohydnego czynu NA SAMOTNEJ PASAZERCE.

Kopenhaga, 13 marca.

W pociągu pośpiesznym, zmierzającym do Kopenhagi wydarzył się wczoraj straszliwy wypadek.

W jednym z przedziałów I-ej klasy jechała samotnie siedemnastoletnia dziewczyna, pochodząca z arystokratycznych sfer duńskich.

Nagle dziewczyna ze zdziwieniem spostrzegła, iż w przedziale zgasło światło. Gdy chciała wyjść na kurytarz, do przedziału wtargnął konduktor, który rzucił się na nią i uderzył z całej siły w skroń.

Oniemiała z przerażenia dziewczyna nie stawiała oporu. Konduktor powalił ją na ławkę, zakneblował usta i dokonał ohydnego gwałtu.

Rozpaczliwe krzyki dziewczyny usłyszała jakaś pasażerka, znajdująca się na kurytarzu i wszczęła alarm. Konduktor kilku ciosmi w głowę pozbawił ją przytomności. O straszliwym czynie zwyrodnialego osobnika dowiedziano się dopiero w Kopenhadze.

Konduktor 31-letni Emil Nielsen został aresztowany. Badany na śledztwie Nielsen oświadczył z zupełnym spokojem, iż ofiarę swoją obserwował przez cały czas podróży i nie mógł w żaden sposób zwalczyć w sobie chęci popełnienia ohydnego czynu.

Piąty „wielkanocny" konkurs „Expressu".

Kupon № 16. z dn 14 marca 1926 r.

Imię i nazwisko ____________________

Adres ____________________

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn 19 marca do dn. 21 marca należy 20 takich kuponów zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Paręset istnień ludzi i kilkadzidsiąt statków pochłonęły fale Adrjatyku.

Rzym, 14 marca.

Na Adrjatyku, zwłaszcza przy brzegach Dalmacji szaleje burza.

Parowiec włoski „Leno" oraz zgórą 50 statków żaglowych zatonęło wraz z załogami, których tylko nieznaczna część zdołała się uratować.

Paręset osób znalazło śmierć w rozhukanych falach Adrjatyku.

Mina niemiecka wybuchła na cmentarzu francuskim.

Paryż, 14 marca.

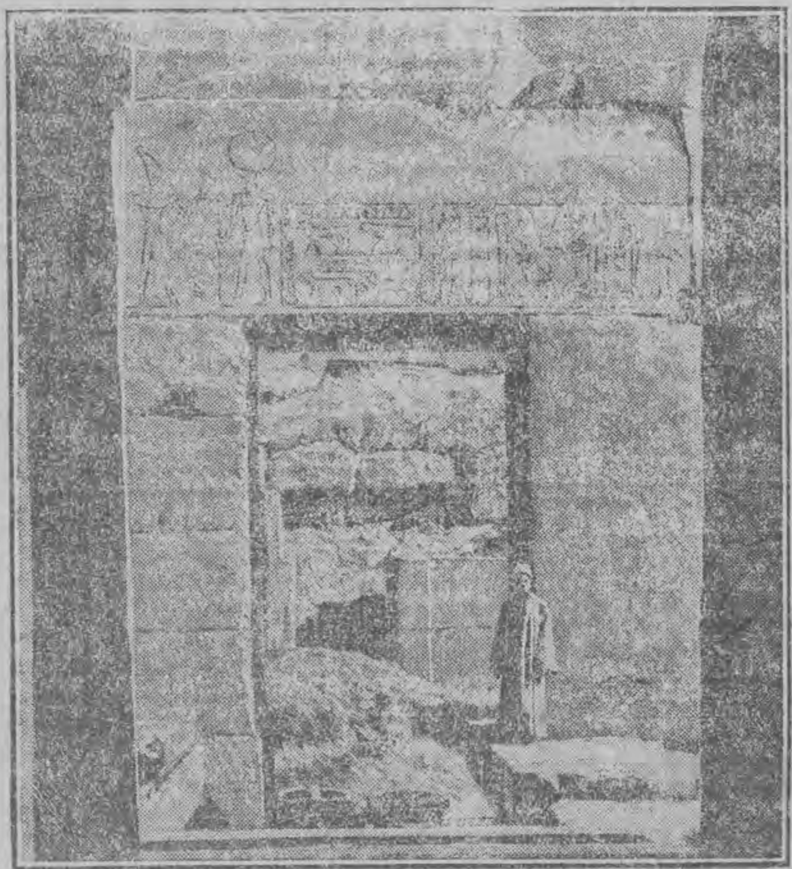
Robotnicy, pracujący w pobliżu cmentarza w Thiepval pod Amiens, zauważyli wystający z ziemi kawałek drutu.

Gdy jeden z robotników za drut ten pociągnął, rozległ się ogłuszający huk: eksplodowała wielka mina, założona przez niemców w czasie wojny.

Siła wybuchu porozrzucała daleko na okół szczątki ciał żołnierzy angielskich pochowanych na tym cmentarzu w czasie walk pod Amiens.

Na miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa. Cmentarz w znacznej części zrujnowany.

NOWE WYKOPALISKA w EGIPCIE.





NA LEWO: Główne wejście do otoczonego ze wszystkich stron kan..ami grobowca Setysa I-go.
NA PRAWO: Ogólny widok wykopalisk, uważanych za ruiny pogrzebanych miast, które w istocie rzeczy stanowią grobowiec Setysa I-go.

„Wyścig ze śmiercią", który śledziła cała Europa.

—::—

Aresztowanie za morderstwo rabunkowe na balu u narzeczonej. Stanął na baczność przed katem.—Wstrzymać egzekucję—depeszuje ojciec skazanego, słynny awanturnik Trebitsch.

W Londynie dnia 2 marca stracono przez powieszenie 23-letniego żołnierza artylerji Johna Lincolna za morderstwo rabunkowe.

Ta pospolita w gruncie rzeczy egzekucja stała się sensacją dla pism europejskich zarówno ze względu na osobę mordercy, jak bardziej jeszcze ze względu na jego stosunki rodzinne, a przedewszystkiem ze względu na wzburzające, a tajemnicze okoliczności, które się rozegrały pomiędzy jego skazaniem, a wykonaniem wyroku.

John Lincoln wydawał się obiecującym młodzieńcem, miał narzeczoną, bardzo miłą panienkę, Iitinę Brown i właśnie w ubiegłą wilję Bożego Narodzenia był u niej ze swoim przyjacielem, gdzie obaj brali udział w tańcach, kiedy zjawili się w domu pp. Brownów ajenci policyjni z rozkazem aresztowania obu przyjaciół. **Lincoln nie stawiał oporu, owszem zachowywał się bardzo spokojnie i prosił tylko ajentów, aby przeprowadzili aresztowanie jaknajciszej i nie psuli zabawy innym.**

Pokazało się wnet, że na parę godzin przed zabawą, obaj przyjaciele zakradli się do mieszkania nieobecnego w domu ajenta handlowego Richardsa, w celu obrabowania go. Richards niespodziewanie jednak powrócił wieczorem i zobaczywszy mieszkanie swoje otwarte, narobił hałasu, na co z domu wypadły jakieś dwa cienie ludzkie.

Nastąpiła wymiana strzałów, w której Richards padł trupem, poczem sprawcy zbiegli. Policja jednak bardzo prędko natrafiła tu na trop, że to był Lincoln i jego przyjaciel i aresztowała obu.

Podczas rozprawy sądowej Lincoln zachowywał się ze zdumiewającą zimną krwią, przyznał się do wszystkiego, **wziął całą winę na siebie, obronił swego przyjaciela od szubienicy, ale sam uzyskał wyrok śmierci, który, wedle zwyczajów angielskich, zawierał też termin wykonania, mianowicie dzień 2. marca.**

W przeciągu czasu, jaki pozostawał, rodzina Lincolna i jego narzeczonej, która do końca **nie przestała okazywać mu gorącej miłości, czyniła zabiegi o ułaskawienie, lub rewizję procesu.** Przybyła w tym celu z Hamburga matka Lincolna, pomagał jej brat jego, Juhuss, ale nadaremno. Instancje sądowe bowiem uznały, że to jest wypadek typowego morderstwa, który na żadne względy nie **zasługuje.**

Lincoln nie upadł na duchu do końca, tak że to on pocieszał rodzinę i narzeczoną, a nie oni jego. Poprzedzającą stracenie **noc spędził z katem, a kiedy nadeszła chwila egzekucji, stanął na baczność przed katem, choć na parę godzin przedtem skreślono go z listy armji.** W całym ciągu swego więzienia ko co do tego, czy jego ojciec zdoła przybyć na czas i pożegnać się z nim.

Ten ojciec właśnie nadaje **całej** sprawie cechę niezwykłości. **Był to bowiem** skazany okazywał pewien niepokój tyl **jeden z najsławniejszych awanturników światowych. Był żydem pochodził z Węgier i nazywał się właściwie Trebitsch.** Po wielu przygodach i zmianach osobistości musiał opuścić Europę i uciekł do Kanady, gdzie potrafił zostać pastorem anglikańskim. Potem przyjechał do Anglji, naturalizował się tam, przybierając nazwisko Lincolna, rzucił się w wir polityki z takiem powodzeniem, **że w r. 1910 został wybrany do parlamentu, wnet jednak ten mandat utracił.** Wyszły na jaw jego oszustwa różne, miano go aresztować, gdy nagle wyjechał do Rumunji i zniknął.

Wypłynął z powrotem podczas wojny, **jako szpieg niemiecki, w N. Jorku w r. 1915 chwalił się planem floty angielskiej.** Pojawił się znowu w Anglji, znowu mu groziło aresztowanie za oszustwa i znowu zdołał zniknąć. **Ostatniem jego wypłynięciem na wierzch była wizyta u cesarza Wilhelma II w roku 1919 w Amerongen.**

Nagle, po skazaniu Johna Lincolna nadszedł z Cejlonu telegram z jego podpisem do władz angielskich: „Proszę o późnić stracenie aż do mego przybycia". Równocześnie pojawiła się wiadomość, **że Trebitsch przyjął Buddyzm i został mnichem buddyjskim na Cejlonie.**

Dalej dowiedziano się, jakoby nie mając pieniędzy, pozyskał od znajomych 100 funtów i wsiadł na okręt do Europy. Potem zaczęły nadchodzić telegramy z rozmaitych etapów podróży, a publiczność angielska, francuska i amerykańska z gorączkowem zajęciem zaczęła śledzić ten „wyścig ze śmiercią", gdyż wprawdzie władze angielskie pozwoliły na prośbę żony Trebitscha, na krótki jego pobyt w Anglji, jednakże nie zgodziły się na odroczenie egzekucji

Następnie przyszedł telegram z Marsylji, że zabrakło mu pieniędzy na dalszy przejazd i żona jego pożyczyła 10 funtów i posłała telegraficznie. Potem podobno widziano go w Paryżu, w Anglji ajenci policyjni czekali na niego przy lądowaniu statku z Francji, ale na daremno. — **Trebitsch się nie zjawił i syn jego poszedł na śmierć, niewidziawszy się z nim i tylko bratu i narzeczonej zostawił list do ojca.**

Równocześnie władze angielskie wyraziły wątpliwość, czy Trebitsch - Lincoln wyjechał wogóle z Cejlonu, a nawet czy tam był kiedykolwiek. Wprawdzie bawiła tam osoba, którą można było podejrzewać, że jest Trebitschem, jednak władze wątpią, żeby to było prawdą. Osobą tą miał być niejaki dr. Leon Tendler, który miał pochodzić z Austrji, wedle własnej informacji był poprzednio doradcą rządu chińskiego, a na Cejlonie został istotnie mnichem buddyjskim.

Opowiadać miał, że ma kłopoty z synem, z początkiem stycznia wygłosił odczyt o zmożeniu się morderstw co ma być, zdaniem jego, skutkiem tego, że ludzie nie mogą ocenić właściwej wartości życia, i nie wiedzą, że można uniknąć następstw w tem życiu, ale nie można w innem wcieleniu.

Tendler wyjechał dnia 5 lutego do Europy. W hotelu powiedział, że jedzie do Niemiec, ale policja miała informacje, że jedzie do Austrji. Jeżeli więc był Trebitschem, to jest zagadką, dlaczego nie skierował się do Londynu, względnie dlaczego zniknął, zamiast zobaczyć się z synem? A jeżeli to nie był Trebitsch, to w takim razie kto wysyłał wspomniane telegramy i co one znaczyły? Tak więc „wyścig ze śmiercią" zakończył się zagadką.

Lisy srebrne w Polsce.

—::—

Reemigrant amerykański zamierza urządzić w majątku swym w Karczewie zwierzyniec, w którym specjalnie hodować będzie srebrne lisy.

Poznań, w marcu.

Właściciel młynu w Karczewie, Siewczyński, zamożny reemigrant z Ameryki, postanowił w najbliższym czasie urządzić w swoim majątku zwierzyniec, w którym specjalnie będzie hodował lisy srebrne. Jest to plan o iście amerykańskim rozmachu. Koszta tego pierwszego w Polsce zwierzyńca lisiego obliczyła znana firma Hagenbeck w Hamburgu—Stelingen na 20 tys. złotych.

Jak korzystną jest hodowla srebrnych lisów, świadczy parę cyfr: Pierwsze farmy na wyskie ks. Edwarda (Kanada) powstały w r. 1887. Przed wojną było tam 250 farm z liczbą 1,602 srebrnych lisów. W r. 1922 Kanada miała już 22,000 tych cennych zwierząt, przedstawiających wartość 5 i pół miljona dolarów. Sprzeraż futer przynosiła rocznie 400,000 dolarów.

Racjonalna hodowla srebrnych lisów wyrównała w zupełności te straty, jakie zrządziło w poprzednich latach niepohamowane tępienie ich przez myśliwych.

Ślub najstarszego człowieka w Brazylji.

W miasteczku brazylijskim San Jose de Campos odbył się ślub niezwykły. Do ołtarza stawał najstarszy w Brazylji „pan młody", liczący dzisiaj 126 lat z „panną młodą", młodszą wprawdzie od niego o 33 lata, ale w każdym razie nie w kwiecie młodości.

Jest to już czwarta małżonka krzepkiego Matuzalema, on zaś jest już piątym małżonkiem obecnej swej połowicy.

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ

raczy łaskawie zważyć:

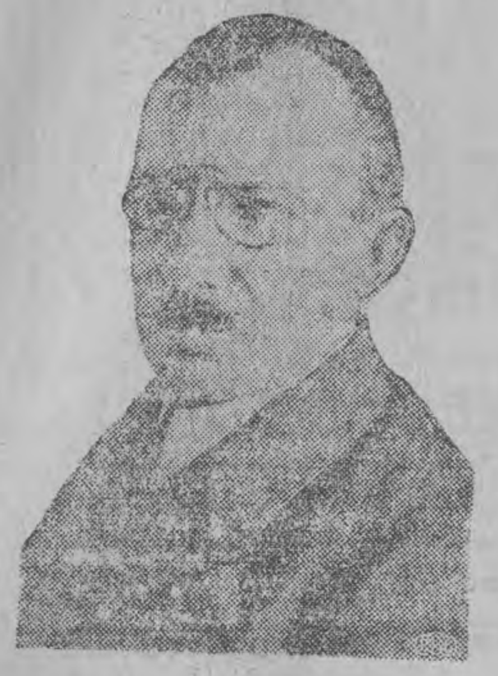
czy jest potrzebny Polsce, czy też nie.

Ankietę „Expressu“ rozpoczyna swem światłem zdaniem

P. MARJAN CYNARSKI

prezydent miasta Łodzi.

P. Marjan Cynarski,
prezydent m. Łodzi.



— Uważam, że sprawa monarchji w Polsce jest wogóle obecnie nieaktualna ponieważ król nie jest wcale synonimem silnej i jednolitej władzy.

P. Lukjan Dębowski, biuralista:

— Zarówno wprowadzenie do Polski ustroju komunistycznego, jak i monarchji absolutnej może się odbyć tylko w drodze rewolucji. Każda zaś rewolucja sprowadza za sobą nowe nieszczęścia i kataklizmy, powiększa morze nędzy ludu i przynosi moralny upadek narodu. —

Częściowym wyjściem z obecnej sytuacji byłaby jedynie zmiana konstytucji odnośnie do powiększenia kompetencji władzy Prezydenta Rzeczposp. i zmiany ordynacji wyborczej do parlamentu w kierunku zabezpieczenia stałej większości parlamentarnej.

P. Jan Mroziński,
artysta teatru miejskiego.



— Bezwzględnie jestem za królem, gdyż wtedy wybudowanoby wreszcie w Łodzi nowy gmach teatralny, a to chociażby dlatego, że w razie wizyty królewskiej w naszym mieście, magistrat wstydziłby się zaprosić dostojnego gościa do obecnego budynku teatralnego. Zmniejszyłaby się jednocześnie ilość bezrobotnych aktorów, gdyż dwór królewski reflektuje zawsze na stańczyków.

P. Jakób Węgłowski,
dozorca domu przy ul. Zielonej Nr. 48.



— A co mi tam po królu! Gdyby mieszkał w naszej kamienicy — to mówię: za bramę płaciłby przynajmniej, a nie jak inni lokatorzy. A że tak być nie może, to po co nam król? Czy jeden człowiek potrafi zmienić wszystko na dobre, podczas gdy 555 suwerenów nie może dać sobie rady?

Zatrute sardynki

po 40 groszy za pudełko

Sprzedawał je gazeciarzom jakiś zbrodniczy jegomość.

Łódź, 14 marca.

Przy rogu Piotrkowskiej i Przejazdu stoi kilku gazeciarzy.

— Express! Express Wieczorny.

Do jednego ze sprzedawców zbliża się jakiś jegomość i proponuje mu kupno pudełka sardynek za 40 groszy.

Chłopiec jest głodny i kupuje chętnie tak tanie „specjały“.

W domu wziął się z apetytem do jedzenia.

Po spożyciu całego pudełka „specjałów“ odczuł gwałtowne bóle żołądka. Przestraszony zaalarmował krzykiem sąsiadów, którzy widząc, iż stan jego jest poważny, wezwali pogotowie.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zatrucie i po przepłukaniu żołądka odwiózł chłopca w stanie poważnym do zbiorni.

Zawiadomiona o powyższem policja przedsięwzięła kroki celem schwytania sprzedawcy zatrutych sardynek.

Kapelmistrze wojskowi

zaapelowali do sejmu o zajęcie się ich losem.

Chcą być oficerami albo urzędnikami.

Łódź, 14 marca.

Kapelmistrze wojskowi, pozostający w armji charakterze kontraktowych urzędników wojskowych, zwrócili się do wojskowej komisji sejmowej z prośbą o mianowanie ich oficerami, bądź to urzędnikami państwowymi, aby mogli zyskać prawo do emerytury.

Ogółem armja polska posiada 90 orkiestr, do których wchodzi 3240 żołnierzy. Kapelmistrze są ich bezpośrednimi zwierzchnikami.

ODCZYT O MUSSOLINIM.

W dniu 21 marca r. b. (niedziela), o godz. 11 rano w sali Grand-Kina, E. Ligocki, vice-prezes głównego zarządu związku hallerczyków, b. przewodniczący delegacji polskiej na kongresie b. wojskowych w Rzymie (F.I.D.A.C.), wygłosi odczyt p. t. „Mussolini a wielka Italja“

Zarząd Chorągwi Łódzkiej

Odrąbał sobie palec,

by zwolnić się z wojska.

Takie zameldowanie złożyła w żandarmerji mściwa niewiasta.

Łódź, 14 marca.

Pani Weronika Walczak, zamieszkała przy ul. Rzgowskiej 39, zameldowała kilka dni temu w żandarmerji, iż kanonier 10 pułku Antoni Kwabikowski, chcąc zwolnić się z wojska

odciął sobie palec prawej ręki.

Kanonier Kwabikowski został aresztowany zaś wojskowe władze śledcze wdrożyły w sprawie powyższej energiczne śledztwo.

Dochodzenie stwierdziło jednak, iż zameldowanie Walczakowej było całkowicie fałszywe. Niewiasta ta, powodowana chęcią zemsty, postanowiła w ten sposób wywrzeć ją na Kwabikowskim.

Jak się bowiem okazało, Kwabikowski rąbiąc przed kilku dniami drzewo dla Walczakowej, przez nieostrożność odciął sobie palec siekierą.

Kanoniera zwolniono z aresztu.

Mściwą niewiastę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Szkołę tańca... w więzieniu

założyła „królowa“ łódzka, Marja Antonina.

:o:

Jej pyszne stroje i sztuka „malowania się“ wprawiają w podziw wszystkich aresztantów.

Sprytna łodzianka nie traci humoru i rezonu.

Perypetje lwowskiego amanta, „inżyniera“ Dmytra Pryjimaka z nadobną

„królową“ Marją Antoniną Jóźwiewską z Łodzi,

które obszernie podał „Express“ w jednym z poprzednich numerów — wywołały jak to było do przewidzenia — **duże zainteresowanie.**

Na skutek telefonogramu policji lwowskiej

„królowę“ aresztowała policja warszawska,

odnalazłszy ją w jednej z podrzędnych restauracji, gdzie produkowała się **tańcami na estradzie.**

Wczoraj rano Jóźwiewska pod eskortą policyjną przybyła do Lwowa i wprost z dworca udała się do przygotowanego dla niej „apartamentu“ w więzieniu.

Jak na „królowę“ przystało. Marja Antonina przywiozła ze sobą elegancką walizę ręczną, zakupioną we Lwowie bezpośrednio przed ucieczką, w której znajdowały się 2 pary bucików lakierowych oraz **nowe prześliczne suknie w błękitnym kolorze.**

W godzinę po zajęciu przez nią „numeru“, zameldował się u niej klucznik z prośbą, aby raczyła udać się do II brygady na **„audjencję“.**

„Królowa“ pozwoliła klucznikowi na siebie czekać prawie pół godziny, gdyż w tym czasie

zmieniła toaletę, wyszminkowała się i napudrowała

ściśle według wzorów... łódzkich.

Przyprowadzona wreszcie przed oblicze referenta II brygady, poczęła odpowiadać na stawiane jej pytania.

Dziewica ta, przyznała się, że była w towarzystwie „inżyniera“ Pryjimaka,

z którym spędziła całą noc

i towarzyszyła mu nad ranem do hotelu „Belweder“, gdzie uprosiła go o troszkę „drobnych“ i wówczas otrzymała

banknot 100 dolarowy.

Do kradzieży 230 dolarów nie przyznała się, oświadczając stanowczo, że to nieprawda, gdyż między nią a „inżynierem“ z powodu jego bezprzytomności „nic nie było“.

Ponieważ jednak świadkowie, a głównie p. Scherz, który dziwnym zbiegiem okoliczności jechał z nią w tym samym przedziale do Krakowa,

widział u niej rozmaite banknoty dolarowe w ogólnej sumie około 200 dolarów,

przeto zatrzymano ją narazie w aresztach aż do skonfrontowania z poszkodowanym i z p. Scherzem.

„Królowa“ po powrocie do aresztów **nie straciła wcale humoru, ani rezonu**

i przebrawszy znowu toaletę, rozpoczęła

kurs tańców dla swoich towarzyszek.

Przez całe popołudnie w celi rozlegały się śpiewy i gwizdy i przy akompanjamencie tej „muzyki“ Marja Antonina udzielała rozmaitym córom Koryntu

lekcji najnowszych tańców.



Ciekawa lektura.

Publiczność skarży się na konduktorów i kontrolerów tramwajowych, którzy nie uprzedzają pasażerów, gdzie należy wysiadać z t. zw. „przesiadkami".

Na tem tle powstają często zatargi między służbą tramwajową a publicznością, wobec czego dyrekcja tramwajów ma zamiar w najbliższych dniach wywiesić na widocznem miejscu w wagonach „Tymczasowe przepisy, dotyczące biletów do przesiadania".

Nowy regulamin wyklucza wszystkie kwestje sporne, albowiem zredagowany jest jasno, wyraźnie i w języku dla wszystkich zrozumiałym.

Dla dobra jadących tramwajami pozwolimy sobie przytoczyć cały regulamin z odpowiedniemi zmianami niżej podpisanego.

Paragraf I: Bilet do przesiadania daje pasażerowi prawo przesiąść się do drugiego pociągu, o ile pierwszym pociągiem celu swej podróży osiągnąć nie może (Rozumiem!)

Paragraf II: Posiadacz biletu może przesiąść się raz jeden w ciągu jednej godziny po czasie, oznaczonym na bilecie. (Rozumiem!)

Paragraf III: Niedozwolonem jest przesiadanie się do pociągów:

a) dążących w kierunku powrotnym,

b) dążących do tej samej stacji krańcowej, do której dojeżdża(pociąg pierwszy. (Rozumiem!)

Paragraf IV: Przesiadanie się może nastąpić tylko w następujących miejscach przesiadania, uwidocznionych na ulicach tablicami i tylko w sposób niżej podany: (miejsca przesiadania, tablice na ulicach — rozumiem ale nie bardzo).

1. Na Placu Kościelnym:

Miejsce przesiadania na pociągi linji nr. nr. 2, 6, 9, 10 i 11, dążące w kierunku Bałuckiego Rynku, z pociągów linji nr. 1 dążących **w kierunku ul. Brzezińskiej** — i odwrotnie (2, 6, 9, 10 i 11 potem 1, potem Bałucki Rynek i Brzezińska, potem odwrotnie... przepraszam... nie rozumiem, co panowie mówią?...)

2. Na ul. Nowomiejskiej przy Pl. Wolności:

Miejsce przesiadania na pociągi linji nr. 6, dążące w kierunku ul. Konstantynowskiej i z tych pociągów linji nr. 6 na pociągi linji nr. 1, dążące w kierunku Placu Reymonta, nr. 2, dążące w kierunku ul. Tramwajowej, nr. 10, dążące w kierunku Widzewa i nr. 11, dążące w kierunku Chojen (dobrze: ale gdzie?... ale co?... ale jak?...)

3. Na ul. Piotrkowskej przy Placu Wolności:

(Miejsce przesiadania na pociągi linji nr. 1, dążące na ul. Brzezińską i linji nr. nr. 2, 9, 10 i 11, dążące w kierunku Bałuckiego Rynku i ul. Brzezińskiej, na ul. Srebrzyńską, do Helenowa i na pociągi linji nr. 8, dążące do dworca Kaliskiego.

Do Helenowa? W taką porę? Dziękuję.)

4. Na ul. Piotrkowskiej przy ul Narutowicza:

Miejsce przesiadania z pociągów biegnących wzdłuż ul. Piotrkowskiej, na pociągi wjeżdżające w ulicę Narutowicza — i odwrotnie.

Rozumiem, ale nie chcę. bo mi każą dwa razy kupić bilet.

Punktów takich jest 19.

Lektura bardzo ciekawa dla nudzących się pasażerów.

Ale jeśli chodziło o wyjaśnienia dla publiczności, czy nie lepiej byłoby napisać otwarcie:

— Każdy pasażer musi reagować na pietyzm dla altruistycznej idei kosmopolityzmu...

Zrozumiale, jasno i wyraźnie...

Bolski.

Jak ludożercy przygotowują pannę do ślubu.

:o:

Przedewszystkiem biją ją nahajkami do utraty przytomności.

Niedawno pojawiła się w Niemczech książka, zawierająca opis nieznanych dotychczas okolic Amazonki. Ekspedycja naukowa,, która badała te strony twierdzi, że w pochodzie swoim natrafiła na cały szereg plemion ludożerczych o dziwnych nazwiskach, które jeszcze nie widziały białego człowieka.

Podróżnicy przywieźli moc obserwacji o życiu tych plemion. Jako próbkę podajemy opis przygotowania panny do ślubu.

Dziewczynki, które zdradziły pierwszy objaw kobiecości, trzymane są przez dzikich w specjalnych schowkach Doświadczone matrony karmią je według t radycyjnej djety i trzymają zdala od gromady.

Tymczasem między młodzieńcami a ojcem dziewczynki toczą się pertraktacje o cenę kupna.

Gdy ugoda dojdzie do skutku, wyciągają dziewczynkę z ukrycia i prowadzą do lasu. Tu rozbierają ją do naga i przywiązują do drzewa. Dokoła zbiera się plemię z kapłanami i starszyzną na czele. Na dany znak zbliża się do dziewczynki kilku ludzi, uzbrojonych w nahaje. Kapłani zaczynają śpiewać i tańczyć, kobiety znoszą suchy chrust dokoła drzewa. Zaczyna się biczowanie. Dziewczę piszczy w niebogłosy, krew leje się strugami, aż wreszcie traci przytomność.

To dobry znak. Oto złe duchy opuściły dziewczynkę i schowały się na drzewo. Młodą męczenniczkę uwalniają z więzów i odnoszą do szałasu. Tam doświadczone kobiety kurują dziewczę swemi sposobami.

Tłum tymczasem podpala chrust i duch wraz z drzewem i nahajkami ginie w płomieniach. Panna jest wolna i do wzięcia. Skoro tylko wyzdrowieje, zaczynają się gody weselne.

Ma się rozumieć, że po takiej próbie małżeństwo musi być bardzo słodkie, a do rozwodu żadna się nie pali.

Nie kąpali się nigdy w życiu

Staruszka z Chios --- przez pogobożność

Do jednego ze szpitali ateńskich przywieziono na leczenie 70-letnią kobietę pochodzącą z wyspy Chios.

Zanim umieszczono chorą w sali, wyprawiono ją do kąpieli. Zaledwie jednak pacjentka znalazła się w łazience podniosła straszny krzyk.

— Nie wejdę do wanny! — wołała baba — bobym zmyła ślad świętych olejów, któremi mnie namaszczono na chrzcie.

— Nie gubcie, dobrzy ludzie, mej duszy! 70 lat żyłam jako chrześcijanka, a na starość każecie mi się kąpać?

Nie należy jednak sądzić, iż tylko ludzie Wschodu unikają wody.

Przed kilku miesiącami radni miasteczka Algau namyślali się nad założeniem publicznych kąpielisk.

Już miał być uchwalony ten projekt gdy burmistrz miasta oświadczył:

— Socjaliści chcą wprowadzić w Algau nowomodne obyczaje.

76 lat żyję na świecie, chwaląc Boga w zdrowiu i w szczęściu i wcale się nie kąpię. Nie dajcie się więc namówić na żadne nowatorstwa!

KU-KLUX-KLAN pod wodzą „Krwawego mściciela" rozszerza działalność.

Organizacja Ku-Klux-Klan, której naczelnikiem jest Joung Clark, zwany popularnie krwawym mścicielem dla wzmożenia swej działalności otworzyła wielkie biuro propagandy w Atlancie, gdzie zakupiono kompleks domów, na główną kwaterę. Sztab generalny powiększono do 200 osób, a znakomicie urządzona stacja radjotelefoniczna łączy główną kwaterę z oddziałami rozrzuconemi po całych Stanach Zjednoczonych.

Joung Clark przygotowuje bowiem nową ofenzywę przeciw katolikom, żydom, wódce i — teorji Darwina.

Bohater „Nędzników"

wcielił się w życie we Francji dzisiejszej.

Trzydziestopięcioletnia epopeja człowieka skazanego w roku 1891.

Nawet przesilenia rządowe i genewskie dni nie przytłumiły na łamach sprawy paryskiej olbrzymiej sensacji, jaką stanowi tam ujawnienie istotnie niezwykłej historji Honorjusza Chantecaille, któremu w ubiegłą sobotę prezydent Doumergue karę wydalenia na 20 lat zamienił na zakaz pobytu w Paryżu i wielkich miastach.

Honorjusz Chantecaille, gdy liczył 21 lat życia w roku 1891 skazany został za rabunek na pięć lat ciężkich robót i dożywotnie wydalenie. Już wtedy wyrok ten we Francji, gdzie swoboda słowa i opinji jest trochę bardziej kompletna niż naprzykład u nas, był bardzo ostro krytykowany ze względu na szereg okoliczności łagodzących, stosunkowo młody wiek i zupełnie uczciwą przeszłość skazanego.

Chantecaille odbył cztery lata ciężkich robót, poczem wysłany został na jedną z wysp Nowej Kaledonji. Po czterech latach pobytu tam, t. j. w osiem lat po utracie wolności, zbiegł na okręt angielski, na którym przez czterdzieści miesięcy żył w ukryciu, zanim wreszcie zdecydował się wydobyć na światło dzienne w Liverpoolu. Wykryto go jednak już po 5 miesiącach i wydano władzom francuskim.

Wysłany został tym razem do przerażającej Guyany francuskiej, skąd dwukrotnie uciekał do Guyany holenderskiej, za każdym razem na czas bardzo krótki. Wreszcie po raz czwarty zbiegł do Wenezueli. Tam już przebywał osiem lat, pracując uczciwie, z niezwykłym zapałem, tak dalece, iż zyskał sobie bezgraniczne zaufanie jednego z bogatych plantatorów, przez czas długi na własną odpowiedzialność pełnił nadzór nad wielką częścią jego dóbr. Dopiero groźna choroba, spowodowana wpływami klimatu, sprawiła, że posłuszny radom lekarzy, odważył się na powrót do ojczystego kraju. Już w niewiele dni po przybyciu do Paryża wpadł w ręce policji. Liczył lat 44, gdy znowu wysyła no go do okropnej Guyany. Pełen niezmożonej energji, zbiegł znowu do Wenezueli, gdzie przez lat dziesięć był człowiekiem zaufania p. Lima, plantatora, bankiera i konsula holenderskiego w mieście Folion. W dniu zawieszenia broni w 1918 r., ponieważ był jedynym francuzem w tem mieście, urządzono więc na jego cześć wielką manifestację, składając w jego osobie przy dźwiękach Marsyljanki hołd zwycięskiej Francji.

W r. 1920, sądząc, że już zapomniano o nim w ojczyźnie, powrócił do Puymoyen w okręgu Poitiers, ożenił się, został ojcem dwojga dzieci i w ciągu lat czterech zdołał zyskać sympatję i szacunek powszechny. Niestety, cierpiał na przystępy ostrej neurastenji. W czasie jednego z takich ataków zjawił się w komisarjacie policji w Poitiers i oświadczył kim jest.

W ten sposób dnia 6 września 1924, roku licząc już 54 lata życia, znowu osiadł w więzieniu, oczekując na ponowną ekspedycję do zabójczych terenów francuskich kolonji wygnańczych.

Tym razem jednak już wielki hałas wybuchnął naokoło współczesnego Jana Valjean. Hałas ten sprawił, że naresz cie uznano za możliwe przedstawić prezydentowi republiki prośbę o częściowe ułaskawienie skazańca już z przed lat 35.

Zamieniono karę wydalenia na zakaz pobytu w Paryżu i wielkich miastach. Nowy Jean-Valjean oświadczył, że czuje się wdzięczny i szczęśliwy.

Bodaj to być yankesem!

Dobrobyt amerykan jest rzeczywiście godny zazdrości

Biuro „Internal Revenue" w New Yorku opublikowało niedawno sprawozdanie **o przeciętnym dochodzie obywateli Stanów Zjednoczonych.** Sprawozda nie to roztacza przed nami obraz godnego zazdrości dobrobytu amerykan. Według doniesienia tego urzędu przeciętny dochód poszczególnych obywateli **wynosił w roku 1923 do 3,226 dolarów.**

Suma tak przez swoją wysokość wywołuje żądanie rachunku i możnaby po wziąć mniemanie że jest ona rezultatem sumowania także kolosalnych miljonowych dochodów jednostek. Jednak wyliczenia tego urzędu wskazują na to, że powyższa suma **jest przeciętnym zarobkiem robotnika.**

Wielkie dochody dzielą się jak następuje: **4 osoby posiadają dochód roczny w wysokości przeszło 5 miljonów dolarów, 1** — dochód w wysokości niecałych 5 miljonów, 6 osób od 3 do 4 miljonów, 12 — od 2 do 3 miljonów, 12 od 1 i pół miljona do 2, 39 — od 1 do 1 i pół miljona i 38 osób od 750,000 do 1 miljona.

103 amerykanów płaci podatki z dochodu, wynoszącego przeszło **pół miljona i 111, z dochodu wahającego się między 400-ma i pół miljonem dolarów.**

Historja z frontu marokańskiego.

—:o:—

Kobieta, która się zabiła.

—:o:—

Kiedy porucznik kocha żonę generała...

Generał Ortiz S., dowodzący grupą wojsk hiszpańskich w Marokku, wracał po trzydniowej inspekcji na froncie do Tetuanu, w towarzystwie oficera przybocznego. Po odprawieniu eskorty u bram miasta, skierował się w stronę swego mieszkania. W pół drogi jednak zatrzymał się, skręcił w boczną ulicę i kłusem dojechał do budynku, gdzie mieściły się biura sztabu.

— Nic nowego? — zapytał szefa sztabu, który czekał na niego.

— Przeciwnie, panie generale są wiadomości.

Generał wszedł do swego biura i usiadł, oczekując raportu.

— Ostatniej nocy sygnalizowano obecność partyzantów nieprzyjacielskich w okolicach miasta. Wysłałem przeciw nim 18-ą kompanję. Niestety trzech naszych ludzi zostało rannych, a co smutniejsza, porucznik Garcia, który dowodził kompanją, został zabity.

— Porucznik Garcia dowodził? a kapitan Gomez?

— Właśnie, panie generale, to co najsmutniejsze, mam teraz do zakomunikowania. Posłałem po kapitana Gomeza, ale go nie było w domu, i przez noc całą nie wrócił.

— To ciężka sprawa. Kapitan Gomez wiedział dobrze, że nie wolno oficerowi opuszczać swego mieszkania, nie podawszy miejsca, gdzie można go znaleźć każdej chwili. W ten sposób porucznik Garcia zginął, być może, zamiast niego.

— Kazałem czekać na powrót kapitana. Zjawił się w domu nad ranem, a wtedy wezwałem go. Dowiedziawszy się, o co chodzi, odmówił podania miejsca, gdzie spędził całą noc. Dodał tylko, że nie może mówić, gdyż w grę wchodzi honor kobiety.

— Więc?

— Kazałem go aresztować, czekając na powrót pana generała.

— Bardzo dobrze. Niech zaraz przyjdzie.

— Kapitan Gomez nie może przyjść. W pół godziny po aresztowaniu zastrzelił się.

— Bardzo dobrze zrobił. Jego sprawa była bardzo ciężka. A co to za kobieta? Czy niema jakich podejrzeń?

— Nic niewiadomo. Kapitan Gomez był bardzo dyskretny. Wiedziano, że się kochał, ale jego najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli, w kim.

— Dowiemy się niezadługo. Hiszpanka, kiedy kocha, nie zna nic ponad miłość. Dowiedziawszy się o śmierci kapitana, sama się zabije. Prawdopodobnie jeszcze w tej chwili nie wie o niczem.

— O! już całe miasto wie. Wieść doszła aż do pani generałowej. Przed chwilą wezwała mnie, aby się dowiedzieć całej sprawy.

— A moja żona?

— Taki dramat może zaciekawić d. żywego każdą kobietę.

— Zapewne.

Na tem skończyła się rozmowa na ten temat. Generał S. wysłuchał innych raportów, wydał kilka rozkazów, podpisał kilka papierów i wyszedł.

W kilkanaście minut później wchodził do swego mieszkania.

Uderzyło go, że żona nie wyszła naprzeciw, jak to zwykle czyniła.

— Gdzie jest pani? — zapytał ordynansa.

— Pani generałowa jest w swoim pokoju.

Podszedł do drzwi, zapukał, ale nie otrzymał odpowiedzi. Chciał otworzyć ale drzwi były zamknięte od środka. Wtedy podważył je, ustąpiły. Wszedł do środka. Na kanapie leżała żona, biała jak papier. Generał myślał, iż zemdlała, gdyż miała rękę na obnażonej piersi, jak gdyby trzymała się za serce, kiedy się jednak zbliżył, ujrzał, iż w zaciśniętej dłoni tkwiła rękojeść sztyletu.

***

Ostatnie komunikaty hiszpańskie doniosły, iż generał Ortiz S., został ciężko ranny w akcji, w której wziął udział, narażając się dobrowolnie.



79)

Ostatnie zdanie wypowiedział głośno, nie mogąc pohamować ogarniającej go wściekłości. Nie mógł sobie wybaczyć że dał się z taką łatwością wciągnąć w zasadzkę.

— Ten skarb — to grusza ryba, odrazu się domyśliłem — szepnął do siebie.

— Jeżeli mi się uda stąd wydostać i przyłapać tego ptaszka, będzie to sukces niebywały...

Dziwna rzecz! Jaskólski, mimo, iż znajdował się w sytuacji niezbyt godnej silny jak dziecko, myślał nie tylko o wydostaniu się z opresji ale o sławie, któraby go nie minęła, gdyby udało mu się aresztować niebezpiecznego bandyte.

Za takiego uważał bezwzględnie Kernaiesa, choć nie zdawał sobie tragedji braci Sarneckich.

Rozmyślania jego przerwał odgłos zbliżających się kroków.

Po chwili drzwi się otworzyły i do pokoju weszła jakaś ciemna sylwetka. Po wzroście poznał Jaskólski Kernaicsa.

Serb zbliżył się do biurka i zaświecił elektryczną lampę, stojącą na biurku. Dyskretne różowawe światło oświetliło część olbrzymiego pokoju.

— No i jakże się pan komisarz czuje? — zapytał serb, sadowiąc się w fotelu. Usta jego skrzywiły się w złośliwym, jadowitym uśmiechu. — Nie wygodnie, prawda? — dodał po chwili, nie otrzymawszy odpowiedzi. — Ale trudno... Pan chyba sam rozumie, że muszę nie być ostrożny i to nawet bardzo...

— Zgadzam się z panem, choć muszę zaznaczyć, że nie na wiele się panu ta ostrożność przyda.

— Ha — ha — ha! — zaśmiał się szyderczo karzeł — Jak widzę pan komisarz jest dobrej myśli i ma jeszcze jakieś nadzieje, czy tak? To mi się podoba: tupet, tupet — ot co.

W głosie jego brzmiała nuta szyderczej ironji.

— Jeżeli taki pewny siebie — rzekł po chwili Jaskólski — to mógłby pan uwolnić mi z więzów chociaż ręce... Za paliłbym z przyjemnością papierosa.

— Owszem zgadzam się na to...

Podszedł do Jaskólskiego i rozluźnił więzy, krępujące ręce komisarza — a raczej ufam mej pomysłowości, gdyż muszę panu zaznaczyć, że urządziłem wszystko tak misternie, iż wystarczy, gdy nacisnę ten oto guzik, a już tam w fotelu będzie trup komisarza.

— Hę? — zdziwił się Jaskólski.

— Bardzo prosta rzecz: fotel, na którym pan siedzi jest swojego rodzaju krzesłem elektrycznym. Prąd o wysokiem napięciu przedostaje się z łatwością przez druty do osoby pańskiej, któremi jest pan skrępowany...

Detektyw mimowoli poruszył się niespokojnie. Nie uszło to uwagi Kernaicsa, który uśmiechnął się z zadowoleniem.

Uprzedzam więc pana — ciągnął dalej serb — że najmniejsza próba z pańskiej strony, zmierzająca do wydostania się z więzów może się skończyć nie zbyt wesoło... Ale mniejsza z tem... Proszę zapal pan papierosa.

Wyjął z kieszeni papierośnicę i podał ją Jaskólskiemu. Mimo swej przewagi uważał za stosowne nie zbliżyć się zbytnio do fotelu, w którym siedział komisarz.

Detektyw zapalił papierosa i zaciągnął się wonnym dymem. Przez chwilę zapanowała w pokoju głucha cisza. Dwaj mężczyźni obserwowali się wzajem z wielką ciekawością.

Nagle komisarz odezwał się.

— Panie Kernacs! Uważam, że jest już najodpowiedniejszy czas, by pan powiedział, co zamierzasz ze mną uczynić.

— Ma pan słuszność — odparł serb poważnie — Sądzę, że moja odpowiedź nie znudzi pana, choć... nie razem, czy się panu na coś przyda...

— Ponieważ? — wtrącił komisarz.

— Ponieważ pan już z tego pokoju nie wyjdzie...

(D.c.n.)

Jedenasta lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego“ bezpłatnego konkursu „Expressu“.

Wczoraj zdobyli: Pol Robert (Napiórkowskiego 12) — 25 korcy węgla, Szyłowicka Anna (Gdańska 21) — 10 korcy węgla, Szejn Józef (Aleksandrowska № 67) — 5 korcy węgla.

Wdniu wczorajszym odbyło się jedenaste ciągnienie czwartego „żywnościowo - dolarowego“ bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu“.

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

25 korcy węgla.

Pol Robert, Napiórkowskiego 12.

10 korcy węgla.

2. Szyłowicka Ania, Gdańska 21.

5 korcy węgla.

3. Szejn Józef, Aleksandrowska 67.

Po 1 korcu węgla.

4. Hurwicz Jacques, Szkolna 17.
5. Adamusówna Regina, Kątna 60.
6. Lewiński Bolesław, Zachodnia 18.
7. Lubońska Krystyna, Kilińskiego nr. 117.
8. Kubik Natalja, Zgierska 114.
9. Ignaczak Antoniana, Oficerska 15.
10. Mieszłalski Kazimierz, Piotrkowska 255.
11. Szyzmer Stanisława, Łagiewnicka 34.
12. Rutenberg Gustawa, Zawadzka 15.
13. Pijańska Janina, Wólczańska 157.
14. Kuperman Szlama, Rzgowska 4.
15. Sznajder Marja, Kopernika 6.
16. Piszke Marja, Zgierska 32.
17. Pilaszek Konstanty, Konstantynowska 4.
18. Rosiński Józef, Podmiejska 1.7
19. Nastrowicz Helena, Ogrodowa 36
20. Cympel Bertold, Hipoteczna 25.
21. Grambo Piotr, Warszawska 40, Pabjanice.
22. Szteńfeld Ewa, Napiórkowskiego 49.
23. Felcman Lejbusz, Konstantynowska 44.
24. Kalemba Stanisław, Kilińskiego 252.
25. Matusiak Wojciech, Zawadzka 53
26. Nowacki Eugenjusz, Napiórkowskiego 27.
27. Goldberg Paweł, Konstantynowska, 58.
28. Ziółkowski Tadeusz, Sosnowa 8.
29. Duszek Adolf, Wólczańska 226.
30. Grochowski Wincenty, Ogrodowa 28.
31. Siepatowski Stanisław, Głowacka 17.
32. Jeruzal Helena, Zawiszy 38.
33. Dłutkiewicz Piotr, Zawiszy 9.

Po 5 kilo mąki.

34. Perlmuter Franja, Narutowicza 40
35. Pankowi Elza, Piastowskiego 13.
36. Sokołowska Władysława, Pańska 103.
37. Sokół Edward Tadeusz, Rokicińska 55.
38. Gindzberg Sala, Al. Kościuszki 26.
39. Włodawska Marja, Grabowa 16.
40. Ptaszek Aldona, Brzezińska 63.
41. Chruścielewska Antonina, Wólczańska 107.
42. Śmietana Eljasz, 6 sierpnia 19.
43. Rzejak Hugo, Emilji 42.
44. Mastarowicz Antoni, Ogrodowa 24.
45. Mank Klementyna, Leszno 51.
46. Tokarek Maksymiljan, Grabowa 15.
47. Dawidowicz Józef, Narutowicza 25.
48. Latorski Mieczysław, Wólczańska 161.
49. Rosiak Antoni, Krucza 6.
50. Jaszczak Marja, Piotrkowska 56.
51. Pływacka Lena, Andrzeja 11.
52. Kwiecień Marja, Bazarna 8.
53. Pudlarz Werenika, Brzezińska 49.
54. Sobaczyński Antoni, Nciarniana 3.
55. Bednarkówna Józefa, Nawrot 55
56. Mincowa Maryla, 1 Maja 15.
57. Szmidke Alfons, Podmiejska 17.
58. Baczyński Jerzy, Wólczańska 15
59. Renn Wanda, Piotrkowska 223.
60. Rudnicki Franciszek, Wesoła 11.
61. Strzelecki Marceli, Sosnowa, 6.
62. Stasiak Bronisława, Helenówek, Radogoszcz 115.
63. Zwiech Marjanna, Konstantynowska 70.
64. Brajniger Józef, Leszna 9.
65. Metzler Tadeusz, Zielona 5.
66. Leśnarowski Eugenjusz, Rzgowska 59.
67. Latosiński Czesław, Bazarna 9.
68. Czerniewska Helena, Słowiańska 15.
69. Zier Gustaw, Targowa 36.
70. Jasińska Zofja, Przejazd 71.
71. Szczygielska Bronisława, Przędzalniana 118.
72. Tobiaselli Stefan, Bechcice, Konstantynów pod Łodzią.
73. Zawadzki Franciszek, Rzgowska 20.
74. Abramowicz Dolek, Zawadzka 23.
75. Wałkański Roman, Czerwona 8.
76. Karmioł Jakub, Główna 55.
77. Gibki Stanisław, Kilińskiego 144.
78. Bogacki Stefan, Ogrodowa 26.
79. Rychterman Zygmunt, Gdańska 37 a.
80. Zylbersztajn Marjan, Al. 1 maja 48.
81. Cywińska Marja, Ogrodowa 58.
82. Dziuba Henryk, Wapienna 25.
83. Zalewski Erwin, Napiórkowskiego 55.

Po 3 kilo cukru.

84. Galewska Ewa, Piotrkowska 189
85. Szypel Stanisław, Kunicera 12.
86. Knobloch Stanisław, Miedziana 13.
87. Zalcberg Berek, Wschodnia 56.
88. Riemer Janina, Magistracka 4.
89. Szulc Emilja, Rokicińska 6.
90. Leifer Karolina, Szkolna 32.
91. Trzcinka Franciszka, Radwańska 43.
92. Wieczorek Zofja, Lipowa 44.
93. Sokołowski Józef, Główna 36.
94. Grabowski Aleksander, Plac Wolności 7.
95. Kurczewski Jan, Skierniewicka 11.
96. Bruska Zenia, Piotrkowska 62.
97. Łakowska Helena, Przędzalniana 40.
98. Najdycz Dawid, Konstantynowska 15.
99. Szlamowicz Leon, Szkolna 10.
100. Greber Edward, Gubernatorska 30.

Proces przeciwko myszom

Skazanie zostały na wygnanie.

Myszy opinji o wyroku wypowiedzieć, oczywiście, nie mogły...

Czasopismo „Lotaryngja“ ogłosiło akta procesu sądowego przeciwko myszom, który rozegrał się w r. 1733 w Revigny (we Francji). Oskarżycielami byli mieszkańcy wioski Contrissons w departamencie Marne.

Wskutek najścia myszy na tę miejscowość, została ona srodze dotknięta. Zboże na polu zostało pożarte, a zapasy zagrożone. Chłopi 18 stulecia, aczkolwiek w olbrzymiej większości analfebeci, nie wierzyli jednak w dopust boży i nie uciekali się do zaklęć, czy modłów, lecz sprawców klęski zaskarżyli do sądu.

Proces odbył się według wszelkich reguł sądowych. Ponieważ myszy nie wysłały własnego obrońcy, sąd wyznaczył obrońcę z urzędu w osobie uczonego prawnika Jana de Griffen. Przesłuchano oskarżycieli i świadków, prokurator wygłosił płomienne oskarżenie przeciwko „szkodnikom, niszczących owoce ciężkiej pracy chłopów“. Obrońca myszy w słowach porywających przedstawił smutny los myszy, tych stworzeń bożych, podległych ogólnym prawom natury i rozmnażać. W końcu przemówienia obrońca prosił o względy łagodzące dla swych klijentów.

Rozprawy trwały przez cały dzień letni. Wieczorem ogłoszono wyrok, który opiewał wygnanie.

Myszy nie mogły wypowiedzieć swej opinji o wyroku, ponieważ nie było ich na sadzie. Zdaje się jednak, że wyrok przyjęły, ponieważ — jak głosi kronika — istotnie znikły z owej okolicy.

Podobno procesy działy się dość często we Francji. Z archiwów miast prowincjonalnych dowiedzieć się można o procesach przeciwko strejkującym krowom, przeciwko psom, zaniedbującym swych obowiązków i świniom, które nie chciały tyć. Jeszcze w r. 1906 w małej mieścinie Dalemont skazano na śmierć dwa psy za współudział w zabójstwie.

Wyrafinowana zbrodnia Yankesów.

Torturowali murzyna przed radjofonem

aby jęki nieszczęśliwego słychać było w całym kraju.

Nowy Jork, 13 marca.

W miejscowości Oceola na Florydzie tłum, pochwyciwszy murzyna, oskarżonego o napad na pewną białą kobietę, zaciągnął go do stacji nadawczej radjofonu i tu począł nieszczęśliwego w okrutny sposób torturować.

Jęki męczonego słyszeli posiadacze odbiorników w ogromnej połaci kraju, dopóki śmierć nie położyła kresu męce ofiary rozbestwionych jankesów.

Spłonął w powietrzu.

Straszna katastrofa lotnicza w Berlinie.

Berlin, 13 marca.

W dniu wczorajszym na miejscowym lotnisku wydarzyła się straszliwa katastrofa samolotowa, w zbiorniku benzyny nastąpiła eksplozja i w jednej chwili samolot stał się pastwą płomieni. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej lotnik Billik spalił się żywcem.

Billik należał do najlepszych lotników niemieckich i cieszył się sławą w miedzynarodowych sferach lotniczych.



Na marginesie prac w klubach sportowych.

—o—

Apatja, brak zainteresowania i znajomość rzeczy.

—:o:—

Oto smutne, lecz. niestety, prawdziwe cechy większości członków naszych towarzystw sportowych.

Życiu zewnętrznemu klubów sportowych na boiskach i widowniach oraz wszelkich występach publicznych „Express" dał już należyty wyraz, piętnując na porządku dziennym będący brak zainteresowania się drużynami i zawodami przez nie rozgrywanemi przez zarządy i ogół członków klubowych. Poruszaliśmy również niejednokrotnie na tem miejscu, walki, staczane o hegemonję, o władzę w klubach, powodowane nie zawsze godną uznania ambicją jednostek.

Zło to, aczkolwiek wielkie, jest wprost niczem wobec stwierdzonej zupełnej apatji i braku zainteresowania się, większości członków potrzebami i życiem klubowem. Tacy członkowie, to najnieznośniejszy balast dla klubu, a im więcej ich dany klub posiada tem bardziej stają się oni dlań ciężkimi i zbędnymi w rezultacie.

Przedstawny sobie bowiem klub, po siadający kilkuset członków, których ewidencję zmuszony on jest prowadzić, a im bardziej niedbałymi i opieszami w swych obowiązkach są ci członkowie, tem skrupulatniejszą musi być ich ewidencja. Człowiek figurujący na liście danego klubu, a lata nieraz całe nie płacący składek członkowskich i niainteresujący jego sprawami, zasypywany jest kilka razy do roku listami, monitami, zaproszeniami i t. p. Utrzymywana w tym celu przez kluby specjalna służba, conajmniej raz w miesiącu odwiedzi takiego pana w jego mieszkaniu, gdzie go zazwyczaj nie zastaje, a zaś zastawszy go, otrzymuje odeń przyrzeczenie, które nie ma być nigdy spełnione. I tak wkoło Macieju.

A tymczasem garstka osób, pracująca z heroicznem poświęceniem się, przy pomocy wszelkich możliwych środków stara się choćby w imię chwalebnej tradycji życie klubowo-towarzyskie i sportowe podtrzymać. Urządza wieczorki towarzyskie i zabawy, wysyła zaproszenia, zwołuje zebrania członków, wysyła zawiadomienia i t. d. i t. d. A jaki jest rezultat tych wysiłków? — dosłow nie żaden.

Każde zebranie, każdy wieczorek towarzyski, kończy się fiaskiem, no i nieuniknionym deficytem, rujnującym podstawy klubu. A już, walne doroczne lub inne zebrania członków takiego klubu — to pośmiewisko — to wbrew przeciwna antyteza tego co być powinno!

Zebrania nie dochodzą do skutku z powodu braku quorum, a gdy z musu, odbywają się w t. zw. „drugim terminie", to aż zgroza pomyśleć. Zdarza się bowiem często, że liczba obecnych nie wystarcza na obsadzenie mandatów, w zarządzie klubu i licznych, często tylko dla formy podtrzymywanych sekcjach. Wybory przeprowadzane w takich warunkach, to paradoks, gdyż dziury w za rządzie i sekcjach zapycha się miernotami, ludźmi „wprowadzonymi", którzy do tak odpowiedzialnych prac, jakie ich z tytułu powierzonego im mandatu czekają, nie posiadają ani kwalifikacji, ani chęci należytej. Ale za to posiadają oni „kwalifikacje" inne, których ślady, w po staci nierozliczenia się z funduszów klubowych i t. p. ku „pamięci potomności" w księgach klubowych pozostają.

Wyliczanie tych wszystkich, wynikających z takiego stanu rzeczy jest niepodobieństwem, nie mniej jednak dziwić się należy, że kluby, tego rodzaju członków trzymają w swej ewidencji, obciążając nimi swój szczupły i stale deficytowy budżet, bez najmniejszych widoków na lepsze.

To też o ile niezdrową jest wszelka uzbrojona intrygami walka, o tyle stokroć gorszą jest, apatja, bezczynność — bo to już trup, a przecież po trupie, niczego nie można się spodziewać. Dlatego też najskuteczniejszem lekarstwem było by tu „precz z nimi z tonącego okrętu".

Fr. Romanek.

Przy śmiertelnem łożu zamierającego amatorstwa.

Lekarze wszystkich krajów zjechali się do Brukseli dla ustalenia djagnozy, a chorobę uleczy kongres „Fify" w Rzymie.

Nie łudźmy się nadzieją, gdyż „najskuteczniejszem" lekarstwem okażą się znowu frazesy.

W Brukseli zebrali się przedstawiciele wszystkich sport piłki nożnej uprawiających krajów na narady, w celu ustalenia djagnozy przeciwko najcięższej chorobie, t. j. przeciwko profesjonalizmowi. Przedstawiciele ci — to lekarze, mniej lub więcej skutecznie leczący się gangrenę u siebie w domu, którym jednak znajomość rzeczy, nie odważył się nikt zaprzeczyć.

I w tem właśnie leży cała tragedja. Bo co innego jest, znać chorobę, a zupełnie co innego chcieć lub nie chcieć przyłożyć rękę w celu jej leczenia.

Zdania w tym względzie są biegunowo rozbieżne. Gdy bowiem u jednych, lecz niestety mniejszość stanowiących krajów, stoi się na punkcie, bezwzględnego przestrzegania zasad amatorstwa, to większość radaby pod pozorem różnorodnych „ustępstw" zasady amatorskie złagodzić. I jedni i drudzy są usprawiedliwieni, bronią oni bowiem swego dotychczasowego stanu posiadania.

Bezwzględnego rozgraniczenia amatorów od zawodowców żądają ci, którzy są za biedni, aby należycie opłacać graczy i którzy mają nadzieję honor rodzimego sportu uratować i zarzuty „zakapturzonego" na jaknajdalszą odległość usunąć. Zresztą strata kilku skom promitowanych nie byłaby dla nich groź ną.

Strona zaś druga, mając na względzie przyszłość niedaleką swego sportu, względnie jego nieuchronny upadek w razie przeprowadzenia takiego bezwzględnego rozgraniczenia, operując ob ficie frazesami proponuje pójście na ustępstwa. Frazesy te brzmią rzecz zrozumiała zależnie od ilości zakapturzonych, mniej lub więcej przekonywująco, a mianowicie: „Nie chcemy naszych sportowców „czci sportowej i honoru po zbawić", to znów inni, mniej otwarci, ale za to bardzo liczni, widzący w sporcie przyszłość narodu „pragną tę przyszłość „szerokim masom ułatwić, przez dopuszczanie ich do uprawiania sportu" i t. d. i t. d.

Frazesy, frazesy i jeszcze raz frazesy. Bo ostatecznie ile może zyskać lub stracić na tem naród, jeżeli ktoś chce żyć ze sportu, a nie chce się do tego przyznać! Prawdopodobnie rozumieją oni, że przez zaliczenie ich najlepszych graczy, względnie całych drużyn do oficjalnego profesjonalizmu ucierpi na tem siła ich reprezentacji narodowych. To ostatnie godne jest naprawdę największych wysiłków.

Przedstawmy sobie bowiem, jakby wyglądały reprezentacje amatorskie Węgier, Francji, Belgji, Hiszpanji i wielu innych państw, gdyby takie bezwzględne rozgraniczenie nastąpiło? — A w jakiej rubryce umieszczonoby wtedy Włochy, skupiające w całej Europie „amatorów" dla swych amatorskich drużyn?

Jednakże wartki prąd życia sportowego żłobi sobie już z ogromną i nic da jącą się powstrzymać siłą własne koryto. Dotychczasowy stan rzeczy nie da się zbyt długo utrzymać i takie bezwzględne rozgraniczenie musi wkrótce nastąpić. Skierowaniem wszystkich zbo czeń i rozgałęzień do tego wspólnego koryta, ma się zająć obecny kongres w Brukseli, który ma przygotować materjał dla mającego się w r. b. odbyć w Rzymie kongresu „Fify", którego obowiązkiem będzie obmyślenie ostatecznego ratunku dla amatorstwa.

Do odbywających się obecnie w Bru kseli obrad, każdy kraj i naród przygotował się na swój własny sposób. Poprzedziła je odpowiednia polemika w prasie, która swoje poglądy wypowiedziała, każdy rozumie, przez pryzmat stanu amatorstwa, w jakim znajdują się popierane przez nią związki, okręgi, a nawet poszczególne kluby, udzielając swym delegatom mniej lub więcej ograniczonych pełnomocnictw.

Największym jednak nakładem pracy w tym kierunku mogą poszczycić się Niemcy, którzy wydali specjalny romans p. t. „Der Fussballkönig".

Autor, nazwiskiem Hans Lerch, po potępieniu wszystkich krajów i narodów o „małowartościowej moralności"?!? nie może jednak przemilczeć o barach, sklepach tabacznych, intratnych posadach, zajmowanych jedynie przez najlepszych niemieckich piłkarzy i o cze kach podpisywanych dla graczy, przez jakiegoś „bałtyckiego prezydenta". Widocznem jest, że wszystko to istnieje nie w imaginacji autora, lecz w rzeczywistości!

Poza tem w broszurze tej bardzo barwnie opisany jest mecz Austrja — Niemcy 1:0. Jest to najładniejsza część tego dzieła.

Natomiast oklepane frazesy bojowni ka Niemiec, Blaschke, który na każdym dotychczasowym kongresie, omawiającym zasady amatorstwa po to jedynie wstawał dla wygłaszania mów, aby mógł na wszystkich patrzeć z góry. lwia część tej broszury jest przez niego samego albo pisana, albo conajmniej ins spirowana. Aż do znudzenia czyta się tam morały, które nawet u nas, chyba naiwnej... pani Blaschke, odważyłby się ktoś wmawiać.

Nie oznacza to jednak, aby praca w tym kierunku choćby nie pierwszorzędna minęła się z celem. W niej widzi się bowiem wysiłki, mające na celu, popula ryzowanie sportu — a u nas? — Pożal się Boże!

Fr. Romanek.

Król szwedzki jako zawodnik.

W turnieju tennisowym o mistrzostwo południowej Francji, który odbywa się w Nicei, bierze udział również król szwedzki pod pseudonimem Mr. G. W spotkaniach parami panów Mr. G.— Settewall biją parę Murphy—Beniamin 6:1, 6:1. W drugiem spotkaniu tego królewskiego zawodnika z parą Chichibu (syn cesarza japońskiego)—Murray zwy cięża ponownie Mr. G. i jego partner 6:1 6:1.

Nowy światowy rekord pływacki.

New Jork, 13 marca.

Przybyły tutaj znakomity pływak niemiecki Rademacher ustanowił na zawodach pływackich „Uniwersytet Yale' nowy rekord światowy w pływaniu na piersiach — na przestrzeni 400 mtr., osiągając czas 5:20.2 i tym sposobem bije swój własny rekord na tej przestrzeni o 15 sekund. Jednocześnie Rademacher bije trzy rekordy amerykańskie: 300 y — 4:00,6, 400 y — 5:22,4. oraz na 450 y — 5:53,2. Długość basenu pływackiego wynosiła 75 stóp. Przestrzeń tą Rademacher przebywał dziesięcioma uderzeniami ramion.

Tureccy piłkarze w Egipcie.

Reprezentacyjna drużyna Stambułu rozegrała w Egipcie cztery mecze piłkarskie, w tem dwa z arabską reprezen tacją Aleksandrji, oraz dwa z teamem Kaira. Pomimo, że turcy w każdem spot kaniu byli lepszą drużyną, osiągnęli jednak naogół tylko jedną nierozegraną, przegrywając trzy pozostałe mecze. — I tak w pierwszem spotkaniu z reprezen tacją Aleksandrji uzyskują wynik nieroz strzygnięty 1:1. Drugie zawody z Aleksandrją przegrywają turcy w stosunku 1:0. W Kairze pierwsze spotkanie przynosi miejscowym zdecydowane zwycięstwo nad reprezentacją Stambułu 3:0, rewanż wygrywa także Kairo w stosunku 2:1.

Bieg na przełaj w Pradze.

W odbytym tutaj biegu na przełaj na przestrzeni 4 klm., który zgromadził na starcie najlepszych zawodników czeskich, pierwszy przybył do mety Drozda (AFK Kolin), przebywając trasę w czasie 13:40,4; drugi — Nedobity (Sparta) w 13:41,6.



Jak pan dziedzic z Pipidówki sen za prawdę wziął do główki.



Pewien dziedzic z Pipidówki
W Teatralnej wlany srodze
W politycznym jął zapale
Elokwencji puszczać wodze.
Huczą trąby i „jazzbandy",
Wtórząc słowom polityka,
W końcu, że go nikt nie słuchał,
— Przy kieliszku „uciął śpika".



Wtem o dziwo! istne cuda:
Otwierają się podwoje
I „faszystów" swojskich wchodzą
Do lokalu liczne roje;
Z kresów wschodnich i zachodnich
Kroczą „żubry i mamuty",
A za nimi król w koronie,
Pełen dumy, pełen buty!



Nasz pan dziedzic, wzruszon wielce,
Oddał pokłon, jak potrzeba;
Król poruszył palcem w bucie
— I ordery kapią z nieba!
Poskoczyli cni dworzanie
Łapać, zbierać na wsze strony,
I pan dziedzic za innymi
— Wszak też „dobrze urodzony".



Powróciły znowu dawne,
Złote czasy pańszczyźniane...
Dziedzic zebrał swoich kmiotków,
Poustawiał ich pod ścianę
I, podnosząc dumnie głowę,
Taką do nich rżnie przemowę:
„Na to Pan Bóg chama stworzył,
Aby szlachcic go batożył!"



Wyrzucono już mniejszości,
Które handlem zdradę knuły,
I fabryki są zamknięte,
Bo powietrze dymem psuły...
Dziedzic szczęśliw, niby w raju;
Aż pewnego razu, zrana
Paź królewski mu ze Dworu
Przywiózł godność szambelana!



Wniebowzięty poczciwina
Ryknął basem: „Król niech żyje!"
Wtem: — budzi się w „Teatralce"
Władza trzyma go za szyję...
...Za spokoju zakłócenie
Osadzono go w areszcie,
Gdzie się złoty sen dziedzica
O monarchji rozwiał wreszcie.

Wacław Drozdowski.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. tr-wy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i ślubne, po tekście 30 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.